

Był taki czas, kiedy mecz z Napoli to były nasze prawdziwe derby. W mojej dzielnicy nie było chłopców kibicujących Lazio. I dlatego wszyscy czekali na ten mecz. Neapolitańczycy przyjeżdżali swoimi samochodami, ze smoczkiem i mniej lub bardziej obraźliwymi napisami i plakatami. Zapowiadały ich dźwięki klaksonów i petardy, których nigdy nie brakowało. My czekaliśmy na nich wzdłuż via Tuscolana lub Appia z naszymi żółto-czerwonymi flagami i gotowością do robienia szumu. Czasem kończyło się rzucaniem kamieni, czasem poszło na pięści, ale najczęściej był to po prostu teatr. Nazywali to derbami południa i to budziło w nas emocje. Stawką nie było scudetto, ale na boisko wychodzili Falcao i Maradona. A my mogliśmy marzyć.

My - powiedzmy to bez arogancji - do marzeń mieliśmy więcej powodów. Nawet po zakończeniu epoki Falcao dalej wygrywaliśmy. Dla Napoli z odejściem Maradony zaczęła się głęboka noc. Może także dlatego w tamtych stronach argentyński mistrz ustępuje do dziś popularnością jedynie świętemu Januaremu [patron Neapolu - od tłum.]. Teraz Napoli chce wrócić do dawnych marzeń. Niektórzy uznają drużynę za jedynego rywala Juventusu, jedyną alternatywę w walce o tytuł mistrza Włoch. W Neapolu scudetto to dziś coś więcej niż tylko złudzenie. Na San Gregorio Armeno od miesięcy można kupić statuetki piłkarzy, a gliniany Benitez naturalnej wielkości i oczywiście z brzuszkiem wydaje się patrzeć na wszystkich z dobrodusznym uśmiechem zwycięzcy. Ale potrzebny był Francuz o hiszpańskich korzeniach, żeby przywrócić wszystkich do rzeczywistości. W tym roku jest też Roma. Czy raczej: Roma w końcu jest taka, jaka powinna być stolica z kibicami gorącymi, choć niecierpliwymi. Drużyna na miarę miasta, które ma zwycięstwo w DNA. To prawda, niewiele do tej pory wygrywaliśmy. Tysiąc powodów, wiele wyjaśnień. Ale to już przeszłość i nie ma co do tego wracać. Teraz interesuje nas przyszłość, ponieważ dawne puchary dobrze wyglądają w muzeach, ale nie dają radości z wygranej dnia dzisiejszego.

Weźcie choćby tych, którzy uważali 26 maja za dzień sądu ostatecznego. Mieli w ręku puchar i myśleli, że na tym kończą się nasze porachunki. A tymczasem życie potoczyło się dalej. Oni dalej stoją w tym samym miejscu, myślą o dawnej chwale, dostając jednocześnie w twarz od teraźniejszości. Zapomnijmy więc o wygranych, których nie było, choć - gdyby nie niewyjaśnione błędy sędziowskie (tak je nazwijmy...) i trochę pecha - moglibyśmy mieć przynajmniej dwa scudetta więcej. To już przeszłość. Teraz skupmy się na nowej Romie. Piątkowy mecz to nie starcie dwóch folklorystycznych choreografii. Nie chodzi o wytwory fantazji czy ironię wzajemnych utarczek. Nie ma tu żadnego porównania z wydarzeniami z mojego dzieciństwa. Tutaj gramy o kolejny krok na drodze do scudetto. Wiemy, że cel jeszcze daleko przed nami. Że wygraliśmy zaledwie 7 meczów (choć to na pewno nie mało...), a przesądność każe zachować ostrożność. Ale nie możemy ukryć, że dotychczasowy fragment sezonu pozwolił nam zrozumieć, że tak zwane "wielkie drużyny", które za faworytów często uznaje się bardziej z powodu tradycji niż rzeczywistej wartości, koniec końców okazały się nie tak znowu wielkie. Wśród faworytów był Milan. W oparciu o co? Jak drużyna bez pomocy i obrony może

walczyć o tytuł? A Inter to przecież ciągle plac budowy.

W Mediolanie po naszej wizycie zrozumieli, że mają przed sobą jeszcze wiele pracy. Fiorentina z trudem walczy o powtórzenie osiągnięć z ubiegłego roku. Krytykanci mądrzy po fakcie nagle zmieniają swoje prognozy. Niespodzianka - jest Roma! Niespodzianka dla wielu, którzy nie zrozumieli znaczenia Tottiego (nawet w połowie sił) na mundialu w Niemczech. Ci sami ludzie teraz chórem wołają, że chcą Kapitana w Brazylii. Nic nie rozumiał także ten były piłkarz Lazio, dziś trener, który swoją dawną drużynę uznał za słabszą od wielkich, ale nie wspomniał o Romie. Gratulacje, dalej jesteś lazialem!

Oczywiście trzeba umiarkowania i ostrożności. Nie chodzi tylko przesady. Trzeba unikać euforii, która może mieć niszczycielską siłę i może powalić tych, którzy wychodzą na boisko. Może sprawić, że cel, który nadal jest daleko, uznamy złudnie za będący w zasięgu ręki. Na szczęście mamy u steru Garcię. W piątek wieczorem na pewno będziemy wiedzieć więcej. Udzielimy konkretnej odpowiedzi na pytania, które rodzą się z naszych marzeń. Także dlatego, że zmierzmy się z wielką drużyną. Ze wspaniałym atakiem. Wielki trener i mocny kolektyw. Wiemy, że wygrana byłaby triumfem, ale porażka nie byłaby rozczarowaniem. Wiemy, że wokół Olimpico będą krążyć puszczki. Co innego mogą zrobić? Przecież wspomnienie pucharu już powoli zostało przetrawione. Ale wiemy też, że grać będziemy właśnie w Rzymie. Na szczęście odrzucono pomysł zamiany boisk. Ponieważ nigdy tak bardzo, jak w tej sytuacji, Roma nie potrzebowała gorącego wsparcia tego miasta i swoich kibiców. Powiedzmy to szczerze - tym razem to Napoli boi się nas. Sądźcie, że nie zastanawiają się, jak powstrzymać naszych graczy na skrzydłach? Albo co zrobić, żeby przewidzieć inwencję Tottiego? Napoli obawia się nas, ponieważ jesteśmy wielką drużyną. W piątek nas, kibiców, czekają ogromne emocje, które rodzą się tylko z pasji do naszej drużyny. W życiu codziennym, w polityce itd. modne jest dziś umiarkowanie, modna jest powaga. Przynajmniej w piłce nożnej możemy żyć emocjami i pasją. Z naszą Romą...

Autor: GIUSEPPE SANZOTTA

Tłumaczenie: kaisa

Autor: kaisa